

ZIARNO



MURILLO.

MADONNA Z DZIECIĄTKIEM.

RAJ ŻYDOWSKI.

Żydzi uważają Polskę za swój kraj, który im się bez zastrzeżeń jako pole wyzysku i szalbierstwa należy. Tutaj wolno im uprawiać lichwę, handel żywym towarem, wyzysk mas nieoświeconych oraz oszustwa na wielką i małą skalę. Przytem płoną niepohamowaną chęcią ujęcia w swe ręce wszystkich spraw ekonomicznych, politycznych i społecznych, a wszelkie wiodące do tego środki uważają za słuszne i godziwe. Nie znoszą przytem spokoju i jasnego programu społeczeństwa polskiego; wołają zawsze ruch gorączkowy i zamieszanie, bo w takich okolicznościach wiedzie im się najlepiej. Dla tego są też zwolennikami skrajnych poglądów, przewrotów, socjalizmu i wszelkiego wyzwolenia z zasad narodowych, religijnych i obyczajowych. Na tem polu są niewyczerpani w pomysłach, nie szczędzą nawet pieniędzy, bo im się kapitał włożony w agitację wraca stokrotnie: im bardziej wodę zamacają, tem tłustsze wyłowią z niej ryby.

Jeżeli całą dawną Rzeczypospolitą uważają za swą ziemię obiecaną, którą zwą na razie Judeo Polonią, to uprzywilejowanym i umiłowanym zakątkiem, małym rajem na ziemi, jest dla nich Galicja. Do niedawna uchodziło za eden mlekiem i miodem płynący Królestwo. Tutaj mieli najobszerniejsze pole działania; tutaj jako w środku Polski i w promieniach stolicy najlepsze kwitło żydom żniwo i najłatwiej było dla braku oświaty i nagromadzenia rozmaitych żywiołów wywołać męty i nieporozumienia. To zmieniło się teraz trochę; co prawda dotąd posiadają dzieci narodu wybranego przewagę zupełną na polu handlowem i znaczną w dziedzinie przemysłu, ale naród poznał już trochę żydów i wie, że musi ich uważać za swych największych wrogów. Ta świadomość społeczeństwa polskiego bardzo gniewa naszych opiekunów izraelickich, a spokoju nie daje im myśl, że prędzej czy później pozbędziemy się ich niepożądaną opieką i zaczniemy być ludźmi dorosłymi, samodzielnymi i niezależnymi od worka litwacko sjonistycznego.

Więc z westchnieniem ulgi zwracają się chytroczyk żydowski coraz bardziej w stronę Galicji, gdzie panuje tak sympatyczny im stosunek: żydki siedzą w sercu naiwnych i dobrodusznych polaków, a ci w ich kieszeni. Mimo że przytem naszych rodaków gnębi błoto wyżej kostek, a nędza wyżej uszu, byt ten osładza im tak miłe braterstwo i przyjemna drzemka na żydowskich piernatach. Przytem Galicja, mimo swego zabagnienia, strasznej nędzy warstw robotniczych i zarazy wychodźstwa jest krajem z natury najbogatszym w Polsce. Więc choć ludność tubylcza cierpi głód i w rozpacz rzuca kraj rodzinny, żydki czują się w niej doskonale. Nadto ma dla nich zabór austriacki jedną jeszcze przynętę: rodacy nasi kłócą się między sobą

zawzięcie i tworzą tyle stronnictw politycznych, tyle subtelnie wycieniowanych odłamów, że niebawem nie starczy wśród polityków galicyjskich ludzi na prostych członków tych partii; pozostaną sami tylko przywódcy i prezesi. Żydom w to graj! Dzielą się szybko na zachowawców, wolnomyślnych, radykałów, postępowców i socjalistów, dla odmiany sami utworzą sobie partję sjonistyczną i polsko żydowską i zaczynają rej wodzić, krzyczyć, płacić, a przede wszystkim wicherzyć. Potem zaś schodzą się po cichu i dzielą między sobą łupem.

Nie wolno zapominać i o tem, że żydki rej wodzą w Wiedniu, stolicy Austrii i zarazem — niestety — i Galicji! Bo tam dają rangi, haftowane kołnierze i tytuły, a w Galicji zaczyna się człowiek dopiero od radcy dworu. Stanowisko przedstawiciela ludu, najwyższy urząd zaufania, jakim społeczeństwo polskie obdarzać może swych wybrańców, uważa się tylko jako stopień przejściowy, z którego już łatwiej dostać się do ministerjum, ba, nawet na fotel ministra. A w Wiedniu, jak się rzekło, rządzą żydki. Broń Boże, oficjalnie. Na to są zbyt mądzy. Ale oni trzymają w ręku finanse, oni nadają ton opinii, oni robią politykę. A skoro rodacy nasi całe swoje szczęście widzą w rangach dworskich i urzędowych, więc chętnie oddają swą ojczyznę na łup żydowskim finansistom, żydowskim towarzystwom emigracyjnym, żydowskim kupcom i dzierżawcom.

Niemcy są zbyt mądzy i ostrożni, aby mieli oddać się bezwzględnie w ręce żydów wiedeńskich; u siebie zaś na prowincji mają silnie rozwinięty przemysł własny i mniej są od nich zależni. Natomiast duszą, ciałem i kieszenią oddani są im galicjanie. I oto taki widzimy obraz:

Kraj ponury, zniszczony; miasta zaniedbane i brudne; po wsiach wałęsają się lepianki chłopskie; lud żebraczy, ciemny, ogłuszony niedolą, złorzeczy i przeklina swój los i w długim łańcuchu z kobietami i dziećmi wędruje po błotnistych drogach w ziemię nieznaną. Spławne rzeki nie noszą na swych barkach kruszczów, węgla, soli, produktów rolnych i wyrobów dłoni polskich. Nie ujęte groblami, nie połączone kanałami, co wiosnę zalewają żyzne łany i niszczą ostatni dobytek wieśniaka. Lasy wyrąbane; ziemia zryta i podziurawiona; cudzoziemcy kręcą się dokoła kopalni, wież wiertniczych, szybów i kominów fabrycznych. Po polach jałowych snują się wynędzniałe postacie w strzępach chłopskiej sukmany; dwór wiejski opustoszały, bo pan bawi w stolicy; wszędy rozpacz, głód, bieda i występki.

A środkiem tego przekłętą kraju, skazanego na zagładę, płynie strumień mleka, miodu i złota. Do-

koła brzegów tłoczą się głowy pejsate, kudłate, brodate, rude o zakrzywionych nosach, łakomych oczach i wschodnich rysach. Zginają się ku niemu postacie chude w chałatach i tłuste w kamizelkach z łańcuchami złotymi, wyciągają ręce, chciwością zakrzywione. Wiadrami, kubłami i łyżkami czerpią słodki płyn i leją go sobie w gardło i kieszenie. A nogami wyrzucają w tył, aby odpędzić rzesze zgłodniałe, o jasnych oczach i płowych włosach, które żebrzą litości i błagają o kęs drobny dla siebie i dzieci. Bo to ich bogactwo, ich praca i trud płynie tym niedostępnym dla nich korytem. Lecz daremne ich prośby; na głośniejszy krzyk odwróci się na chwilę twarz przebiegłego semity i wyrzuci z gardła krótkie wyrazy: Ameryka, Brazylja, Kanada — a w ręku trzyma garść kart okrętowych. I za ostatnie grosze kupują wygnańcy dobrowolnie ten papier zbawczy, płacąc za niego poczwórną wartość i idą, niby szereg nieskończony nędzarzy i widm, aby zgrajisepów nie przeszkadzać w ich żerowaniu.

Ten obraz, to Galicja, raj żydowski, otchłań bólu i nędzy Polski!

Na niej ziściły się najboleśniej i najsrożej przepowiednie Skargi:

„Ziemia wasza spustoszała, miasta wasze wypalone ogniem, pola wasze przed oczyma waszemi obcy pożerają... Miasto*) woni wdzięcznej, przystąpi smród; miasto złotych pasów, powrozy; miasto skędzierzawionych włosów, ogolenie i лыsość; miasto białych chust. włosienicą odziani będziecie!... Jedni z was poginiecie

*) Zamiast.



Postępy lotnictwa.

(c. d.)

5) Komunikacje między narodami nie znają już żadnych przeszkód; dla lotników granice państw przestały istnieć, nietylko bowiem kanał La Manche, morza Śródziemne i Bałtyckie, lecz nawet najwyższe góry nie mogą ich wstrzymać. I tak: dnia 24-go stycznia 1913 lotnik Bider, udając się do Madrytu, przerznął Pireneje; następnie dnia 12-go maja, tenże lotnik przeleciał bez trudności nad łańcuchem Alp! Lotnik Perreyon, na samolocie Bleriota, wzbił się ku niebiosom na 6,000 m. A balon „Icare“, prowadzony przez kapitana Bienaimé, wzniósł się, po raz pierwszy od czasu kiedy balony istnieją, na 10,100 metrów wysokości!...

Agenor Parmelin, który lotem swoim ponad Mont Blanc zaimponował przed dwoma tygodniami światu jest szwajcarem.

głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszyciel!“

Może w ostatniej chwili przyjdzie upamiętanie na tę krainę nieszczęsną i tych, co nią rządzą. Może znikną waśnie wewnętrzne, ten smutny owoc swobody politycznej, i posłowie, profesorzy i dziennikarze zamiast kłócić się między sobą o galony wiedeńskie i rangi dworskie, wezmą się za ręce dla dobra kraju i ojczyzny. I może otworzą im się oczy na ten chwast trujący, który krzewi się wśród nich bezkarnie i który żyje sokami opuszczonego, bezładnego zaprzędanego mu kraju. Może uda im się Galicję przerobić na ziemię polską.

Żydowski raj galicyjski jest zarazem piekącą przestrogą dla nas. Myśmy postąpili o jeden krok naprzód: poznaliśmy grozę położenia i wiemy, że trzeba nam Judeo-Polonję przerobić znów na Polskę. Ku temu celowi zmierzamy spokojnie, wyteżoną pracą, nie słuchając ani słodkich słówek fałszywych obietnic, ani podżegań do jakichś kroków zaczepnych. Chcemy odrobić zabiegliwością i oszczędnością to, co utracili nasi ojcowie przez niedopatrzenie i niezaradność. Lecz nie wolno nam się łudzić, że jesteśmy już blisko celu. To dopiero pierwszy, maleńki początek.

Naturalnym rajem dla żydów jest Palestyna. Tam nikt im nie broni krzewić się i mnożyć, łupić i oszukiwać, handlować żywym towarem i kupczyć. My obędziemy się bez nich doskonale, w Galicji i Królestwie, bo Wielkopolska już ich się pozbyła. Każdy niech będzie szczęśliwy u siebie.

Wacław Gryżyński.

Celem jego podróży był Turyn, zbliżywszy się jednak do Aosty, musiał tam wylądować wobec gęstej mgły, uniemożliwiającej lot dalszy.

Godzi się przypomnieć, że pierwszy dokonał przelotu nad Alpami peruwiańczyk Chavey w roku 1910, ale pomyslną podróż nad Simplonem życiem przypłacił. Rodak Chaveya, Bielovucic, był od niego szczęśliwszy, przesybował bowiem nad Apeninami i dotychczas cieszy się dobrem zdrowiem. W maju r. z. szwajcar Bider przeleciał ponad Jungfrau, osiągnąwszy wysokość 4,200 m. Ostatni jednak z bohaterów, Parmelin, zdobywszy najwyższy szczyt Europy i szybując na wysokości 5,300 mtr., pobił rekordy poprzednie.

Szczyt Mont Blanc jest na wysokości 4,800 m. Parmelin odbył swą podróż na jednopłatowcu Deperdussina z motorem Le Rhône o sile 80 koni.

6) Prócz tego, sternicy zaczynają przenosić z sobą i innych pasażerów: Tak np. Gugenheim nie-

dawno bujał ponad ziemią na wysokości 1,120 metrów z trzema ludźmi naraz. A biplan Farmana zabrał w podróż jednocześnie aż siedmiu pasażerów!

7) Szybkość samolotów wzrasta również niesłychanie. Mechanicy Gnom, Salmson itd. budują motory stosunkowo lekkie o sile 200 koni parowych! Dzięki tym motorom, lotnik Prevost odbył podróż w wrześniu, pędząc z nieznaną dotychczas szybkością 203 kilometrów na godzinę!

8) Wreszcie, lotnicy Pégoud, Chanteloup, Garros i inni, wywracając w powietrzu akrobatyczne koziołki na wysokości 500 metrów ponad ziemią, wzbudzają ogólną admirację na całym świecie i codziennie przysparzają sławy zuchwałym lotnikom francuskim.

Są to ostatnie sztuki, ostatni postęp! Co nam przyniesie jutro?

Trudno zaiste przewidzieć.

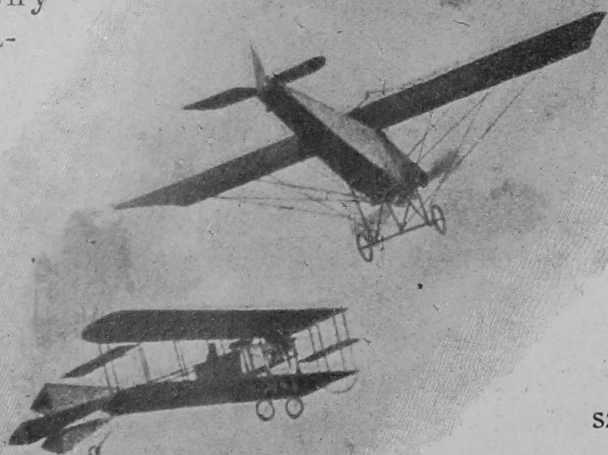
W każdym razie już dziś w sferach awjacyjnych krążą pewne, określone cele. Niektórzy fabrykanci, jak np. Deperdussin i zakład Ponnier, dążą do zmniejszenia objętości oraz długości swoich samolotów.

Pierwszy z tych domów zestawiał tak zwany „monocoque”, okrągły metalowy, w kształcie wrzeciona, monoplan, którego długość wynosi tylko

5 i pół metra, a szybkość lotu przewyższa 200 kilometrów na godzinę! Monoplan fabrykanta Ponnier jest jeszcze krótszy (5 metrów 25), potrzebuje 3 minuty czasu, ażeby się wznieść na

1,000 metrów wysokości o wiele mniejszą (125 kilometrów na godzinę). Niestety, oba te monoplany posiadają jedną

je-
dną



Najnowsze typy
płatowców.

brzydka wadę: kosztują bardzo drogo, od 25 do 50 tysięcy franków sztuka, zależnie od siły motoru.

Wogóle, obecnie aeroplany, z powodu nadzwyczaj delikatnych, a zarazem mocno zbudowanych motorów, są dostępne tylko dla ludzi zamożnych lub też dla armji. Najtańsze samoloty, używane wyłącznie dla nauki, kosztują

obecnie
13,000 fr.,
a za naj-
słabszy mo-
noplan podró-
żniczy Bleriota
trzeba zapłacić
20 tysięcy franków,
czyli około 8,000 rb.

W dodatku, każdy samolot podczas biegu, dla podtrzymania siły swego motoru, zużywa najmniej 15 litrów benzyny i, dla smarowania motoru, dwa litry oleju rycynowego na godzinę, przez co sama podróż jest również kosztowna i niedostępna dla wszystkich.

To też w danym czasie jedynymi, poważnymi kupcami są ministerja wojny. Z tego powodu niemal wszyscy fabrykanci samolotów pracują obecnie głównie dla zadość uczynienia wymaganiom wojskowym.

Tak np. Bleriot zestawiał jednopłatowiec, zbudowany całkowicie z stali. Monopłaty Bregueta, o dwu miejscach, zawierają stację telegrafu bez drutu, mogącą się komunikować na 200 kilometrów. Jednopłatowce Nieuporta posiadają lekkie kartaczo-wnice, a biplany Farmana są szybko składane i opatrzone w automatyczne aparaty fotograficzne. W samolotach Morane-Saulnier, dla ułatwienia obserwacji, skrzydła mieszczą się nad głową lotnika lub poza jego plecami.

Większą część tych samolotów zakupiła już armja, ale wszystko to nie wystarcza! Jenerał Bernard, który obecnie kieruje w Francji awjatyką wojskową, pragnąłby doprowadzić liczbę „avionów wojennych” do... 2,000 sztuk! Ale, ze względu na codzienne udoskonalenia, trudno mu się zdecydować na ostateczny wybór; prawdopodobnie uformuje kil-

kaset oddziałów, z których każdy będzie zawierał 8 lub 10 aeroplanów dawnego systemu.

Zdaje się, że biplan Farmana dotychczas posiada najwięcej wymaganych własności, przynajmniej z tym systemem, pomimo ciągłych wzlotów, dotychczas wydarzyło się najmniej wypadków nieszczęśliwych. Prócz tego, dzięki swej znacznej powierzchni, dwupłatowiec Farmana może przenosić ciężar przewyższający 800 kilogramów, latając i przelatując z szybkością 100 kilometrów na godzinę. Również i zgrabne i estetyczne kształty jednopłatowce posiadają także licznych zwolenników; ich lekkość, prostota budowy, szybkość lotu i drobne rozmiary pociągają niezmiernie publiczność francuską, jak również wielu zuchwałych lotników.

Oprócz wymienionych aparatów, zasługują jeszcze na uwagę samoloty Beera (dopiero w zarodku), które będą posiadały własność dowolnej zmiany szybkości podczas lotu. Następnie zwrócono się do budowy płatowców wodnych czyli hydroaeroplanów, a fabryka Astra zestawiała łódkę wojennego balonu, zakupionego przez Rosję; łódź ta, posiadająca 13 metrów długości, jest zbudowana całkowicie z stali w kształcie olbrzymiej skrzyni i zawiera w sobie — oprócz posterunku obserwacyjnego z szklanym przodem i latarnią — stację telegrafu bez drutu, kartaczożnicę, przyrządy do wyrzucania różnych pocisków, oraz dwa motory systemu Chenu o sile 200 koni każdy. A ponieważ balon unosi dwie takie łodzie, przeto siła jego motoru wynosi razem 800 koni!... Przyrząd ten szybuje w powietrzu, telegrafuje, ostrzeliwuje przeciwnika, a w razie potrzeby osiada na wodzie; jestto olbrzymia ryba mechaniczna, latająca w powietrzu.

Samolot Leiba ma cztery skrzydła, umieszczone na krzyż pod kątem prostym, które mają na celu utrzymywanie samolotu w ciągłej równowadze. Samolot inny, zamiast śruby, używa wiosł, przez co szybkość lotu o wiele się powiększa.

Samolot sprężynowy pozwala wzlatać odrazu z miejsca bez rozpędu, przyczem lotnik będzie mógł spoczywać nawet na dachach i wierzchołkach drzew.

Niektórzy poszukiwacze nowych pomysłów twierdzą, że samoloty obecne w porównaniu do samolotów przyszłości są tak, jak dzisiejsze aeroplany do dawnych balonów; że przyjdzie epoka, w której człowiek zastąpi motor naftowy przez siłę własnych mięśni w ten sam sposób, jak niegdyś zastąpił pływanie ryby wiosłem i sterem, a w nowszych czasach szybkość konia rowerem... Z drugiej zaś strony elektrycy pracują nad tem, ażeby wynaleźć sposób ściągania siły elektrycznej wprost z powietrza, co pozwoliłoby zastąpić dzisiejszą benzynę i zarazem przedłużyłoby podróż lotnika niezależnie od ilości materiału motorowego...

Wszystkie te przypuszczenia wydają się możliwe.

(d. c.)

Kamieniec Podolski.

(dok.)

Rok 1672 był nieszczęśliwym dla twierdzy, zdobycie jej przez Turków położyło koniec jej świetności. Pomimo nalegań posłów podolskich i znawcy stosunków Sobieskiego, zabiegających usilnie o pomoc w ludziach, sejm nie przychylił się do żądania, gdyż lekceważył portę otomańską. Sobieski sam posłał 20 tys. złotych polskich na prowiant, a biskup krakowski pułk wojska, złożony z 500 ludzi. Załoga Kamieńca w owym pamiętnym czasie wynosiła 1060



Dworek w Kamieńcu podolskiem.

ludzi, armat miała 400, prócz tego w okolicy 500 uzbrojonych wieśniaków. Dowodził generał ziem podolskich Jan Potocki, prócz tego pilnowała twierdzy rada złożona z szlachty. Załoga Kamieńca ciągle łudziła się, że w porę nadejdą posiłki.

Mahomet IV z armią 150 tys. przeprawił się przez Dniepr i w kilka dni znalazł się pod murami Kamieńca d. 18 sierpnia 1672 r.

Turcy łącznie z tatarami i Doroszenką okolili całe miasto i sprowadziwszy dużo maszyn oblężniczych pod wodzą Kara Mustafy, kopali głębokie rowy i podkopy ziemne. Pierwszy szturm 24 sierpnia nie powiódł się, więc rozpoczęli systematyczne oblężenie. Zamało Kamieniec posiadał wojska, aby przeszkadzać przygotowaniom; przytem dla braku żywności z powodu oblężenia nastąpił w twierdzy głód.

Dnia 26 sierpnia turcy przez podkopy wysadzili starą bramę zamkową w powietrze, przytem od granatów spłonął kościół św. Katarzyny i cerkiew św. Jerzego. Szańce tureckie coraz to zbliżały się ku miastu tak, że można było już ręką rzucać pociski na pohańców. Tegoż dnia mieszkańcy wystraszeni wywiesili białą chorągiew i wysłali stolników Gruszeckiego i Rzewuskiego oraz chorążego czernihowskiego do sułtana, poddając miasto.

Podczas podpisywania kapitulacji major Heiking wysadził w powietrze część starego zamku, przyczem miał zginąć pułkownik Wołodyjowski i 500 ludzi.

Dnia 27 sierpnia weszli turcy do miasta.

Dnia 3 września wjechał uroczyście Mahomet IV-ty przez bramę ruską. Ulice skropiono świeżą krwią zwierząt na cześć sułtana, a kronikarze opowiadają, że obrazy święte z kościołów porozrzucano na ulicach, aby przejeżdżający je trutowali. Sułtan wjechał na koniu do katedry, którą przerobiono na meczet.

Lat 27 panowali turcy w Kamieńcu do roku 1699. Smutne to były dla miasta rządy, bo turcy troszczyli się tylko o twierdzę, którą znacznie wzmocnili, miasto natomiast zupełnie upadło.

Za rządów Halil baszy i jego następców kościoły zamieniano na meczety, stajnie i koszary lub palono je. Zamożność miasta zupełnie zginęła, handel ustał, wreszcie z Turkami napłynęło żydowstwo, które ujęło cały ruch kupiecki w swe ręce.

Ludność Kamieńca wynosiła się z miasta i okolic tłumnie. Sobieski myślał o odzyskaniu Kamieńca, lecz choć siły tureckie przez ciągłe wojny były wycieńczone, król Jan pomimo że wzniósł swoim kosztem łącznie z hetmanem koronnym Jabłonowskim tak zwane „okopy św. Trójcy”, Kamieńca odzyskać nie mógł.

Dopiero pokój karłowicki dnia 22 września roku 1699 oddał twierdzę Rzeczypospolitej. Wraz z odzyskaniem miasta powoli rozpoczęto naprawiać to, co turcy popsuli, przedewszystkiem fortecę, ale szło to opornie, tembardziej że zawarty z Turcją pokój nie zmuszał do przygotowań wojennych.

Wszelkie środki niewiele już pomagały; klęski elementarne, zwłaszcza morowa zaraza w roku 1770 przyczyniły się do tego, że Kamieniec nie mógł dojść już do dawnej świetności. I bezkrólewie nie poprawiło smutnych warunków miasta, a tym mniej rządy Augusta III, sprzyjającego Rosji.

Potoccy przygotowujący jeneralną konfederację byli przeciwni polityce Augusta III, o czem doniósł mu biskup kamieniecki Kobielski. Skutkiem tego Rosja zajęła Kamieniec i Podole, zniszczyła okolice i usunęła komendanta Bekierskiego.

W tym to czasie Kamieniec na zawsze stracił tę potęgę, jaką szczycił się przez wieki długie. Stanisław August w r. 1781 zwiedzał miasto, uroczyście przyjmowany przez ks. Adama Czartoryskiego

i okoliczną szlachtę; ustanowił wtedy nowe przywileje i kazał wypłacić 30 tys. złp. na wzmocnienie twierdzy. Pomimo to stan fortecy był opłakany również jak i załogi, pomimo nawoływania Jana Orłowskiego, komendanta, który przez lat kilka żądał od sejmu kilka kroć sto tysięcy złp. i przysłania inżynierów; wszystko było bezskutecznem.

Skarb Rzeczypospolitej był biedny, a wobec stałego pokoju z Turcją nieczuł koniecznej potrzeby silnej warowni na wschodzie.

Pomimo to Kamieniec miał pewien urok zwłaszcza dla tych, którzyby radzi byli posiadać go bez potrzeby zdobywania.

I tak w r. 1768 Repnin zażądał od króla ustąpienia mu Kamieńca, lecz mu odmówiono.

Wydanie Kamieńca wojskom rosyjskim przez Złotnickiego poczytano za zdradę.

Druga konfederacja Targowicka bez wystrzału wydała Kamieniec wojskom rosyjskim dnia 2-go maja 1793, a w drugim rozbiórce Polski przyznano go Rosji.

Za panowania rosyjskiego Kamieniec podupadł bardzo, szczególnie pod względem handlowym, przestał bowiem być miastem pogranicznym. Ludność stopniowo ubożając poczęła wyprowadzać się; najbardziej do tego przyczynił się napływ żydów i ich nieuczciwe współzawodnictwo.

Wreszcie w r. 1812 Aleksander I zniósł fortecę jako w tem mieście niepotrzebną.

N.



PIOTR JAXA BYKOWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

(C. D.).

Machnął ręką i dalej sobie marsz wojskowy pogwizdywał.

Na końcu Słotwian stała niegdyś chatka o dwóch izbach, którą młody dziedzic na dworek sobie przerobił; z niej to udał się na ostatnią wyprawę. Teraz podróżni nasi, gdy spojrzeli w to miejsce, aż cofnęli się z podziwu:

— Tfy, u licha!—wołał Hamaniec—czy bielma na oku dostaje? Tam gorzelnia, gdzie był dwór; tu całą gębą dwór, gdzie była licha lepianka!

W istocie, przed niemi stał bieluchny domek, okolony drzewami i kwiatami, z pięknym krużgankiem o kilku schodach. Już chciał wracać Hamaniec lub szukać kogoś dla wzięcia języka, ażali nie zmylili drogi, gdy na ganku, bo był to dzień po-

szy „gorączkę czarną,“ która wprowadziła 70 do 98% śmiertelności wśród dotkniętych nią ludzi dorosłych. Bakcyl, powodujący tę straszną chorobę, odkryto dopiero w roku 1903 przez dr. Leishmana i dlatego nazywają go także „leishmaniosą.“ Mikrob ten ma wiele wspólnego z żyjątkami, powodującymi chorobę senności.

Sądono dotychczas, że „Kala-Azar“ spotyka się tylko w Chinach i Indjach, oraz w Turkiestanie, kraju Zakaukazkim, w Sudanie i Egipcie. Lecz już w roku 1904 stwierdzono jej istnienie w Tunisie. Obecnie zaś niema już wątpliwości, że pasożyt Leishmanna obrał sobie siedlisko w całym basenie morza Śródziemnego, w Tunisie, Algierze, na wyspach archipelagu, w Grecji, Kalabrii, Sycylji, na wyspie Malcie i w Hiszpanji. Były nawet wypadki zachorowań w okolicy Rzymu!

„Czarna gorączka“ indyjska szukała ofiar między dorosłymi; „Kala-Azar“ śródziemnomorska szerzy się wyłącznie między dziećmi, oszczędzając dorosłych. Najbardziej niebezpieczny jest wiek dziecięcia od sześciu miesięcy do trzech lat. Objawy choroby są następujące: dziecko przedewszystkiem blednie, traci na humorze i ma podniesioną ciepłotę ciała. Potem cera sinieje, twarz zapada, gruczoły nabierają, kończyny puchną. Następuje chudnięcie prawie że błyskawiczne, a żołądek pod naciskiem śledziony ulega najdotkliwszym bólom. Po nieuniknionych zakatarzeniach organizm wycieńcza się i w przeciągu sześciu miesięcy następuje zgon dziecka. Zaledwie 2% uleczalnych zapisuje smutna statystyka tej choroby. Ddiagnoza jej możliwa jest tylko przez nakłuwanie wątroby lub śledziony.

Uwagę lekarzy zwróciła okoliczność, że w stornach, gdzie dotknięte zarazą są dzieci, ulegają jej i psy. Zwierzęta te jednak łatwiej, niż dzieci, opierają się działaniu zarazki. Badanie psów, dokonane w maju, czerwcu i lipcu 1913 ustaliło obecność 10% do 80% pasorzytów choroby na wątrobie, śledzionie i szpiku kości. W rodzinach, których dzieci były dotknięte chorobą, znajdowały się zawsze psy zarazone. W Algierze, Rzymie, i Turynie stwierdzono chorobę u psów, zanim zakaziły się dzieci. Dr. Nicolle, dyrektor zakładu Pasteura w Tunisie, twierdzi, że ta czarna zaraza dostaje się psom przez pchły i że ten owad jest rozsadnikiem zarazy i u dzieci, choćby utrzymywanych w największej czystości.

Południowo-wschodnia część Francji jest zagrożona zarazą i dlatego czynione są wysiłki nadzwyczajne, aby zapobiedz szerzeniu się jej dalszemu. Przedewszystkiem wydano zakaz wpuszczania psów do Francji z Marsylji i innych przystani. Lekarze francuscy doradzają, aby wogóle unikać trzymania psów w domach, gdzie znajdują się drobne dzieci.



POPIELEC.

*I brzmiała muzyka, a para za parą
Płasając, kręciła się w koło
A rozkosz utudna, pełną uciech czarą
Z rąk do rąk krążyła wesoło.*

*A światła płonęły tak jasno, uroczco,
W pryzmaty się mieniając tęczowe,
I wzajem się z sobą mieszały ochoczo
Uśmiechy i stroje balowe.*

*I lica płonęły weselem i życiem,
A w żyłach kipiła krew warem;
A serca tancerzy spieszniejszym wciąż biciem
Aż drżały pod uciech nadmiarem.*

*Wtem cóż to za dziwo? W tem kole namiętne
Harmonja się mieszać zaczyna —
I zwolna, złowrogo, miarowem swem tętnem,
Północna wybija godzina.*

*I blaski wesela zaćmiły wnet chmury,
Pierzchnęła uciecha skrzydlata,
Po wtorku zapustnym, popielec ponury
Na progu zawładnął już świata.*

*Jak upiór grobowy z wybladłem swem czołem,
Szyderczem on rzucił spojrzeniem,
Na szaty godowe swym sypnął popiołem,
Na dusze — nicości wspomnieniem.*

*Tak po dniach pustoty, skazówka zegara
Jest palcem, co niegdyś w uczt sali,
Tak groźnie nakreślił oczom Baltazara:
„Zważonyś!“ i Bóg cię obali. —*

*O! młodzi ty rusia! gdy w owej godzinie
Twą myślą na przyszłość się zwrócisz,
Jak groźnie do duszy ten głos ci popłynie:
„Proch jesteś i w proch się obrócisz!“*

Z poezji Emilji Lei.

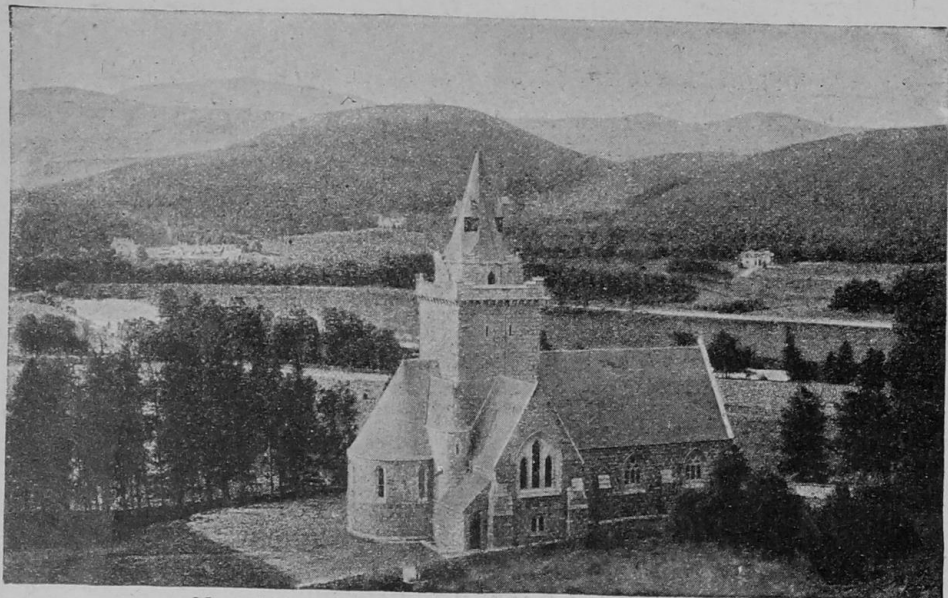


Ziarnka naukowe.

(Elektryczne oświetlenie w mieście i na wsi. — Elekrownia „Lister Bruston“. Sposoby i dogodności jej użycia. — Siewnik „Zdik“. — Jego wszechstronność i dobroć.)

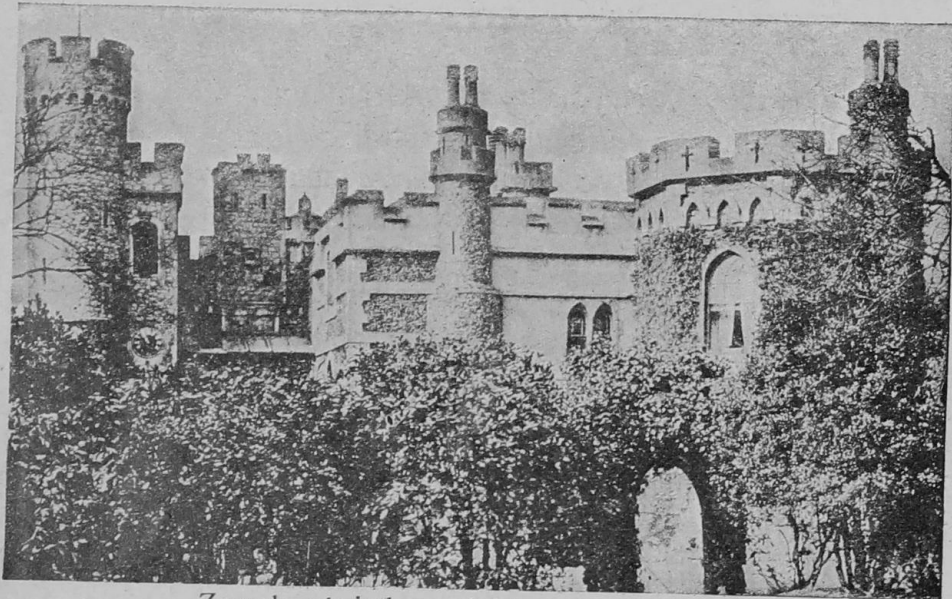
Do niedawna oświetlenie elektryczne było przywilejem mieszkańców wielkiego miasta, gdzie duża i kosztowna centrala setkami swych przewodów dostarcza potrzebnego prądu do oświetlenia domów prywatnych. Obywać musieli się bez niego miesz-

kańcy wsi i siedzib odosobnionych. Mała elektrownia domowa, pozwalająca na oświetlenie dworu,



Kościół oświetlany elektrycznością.

wili, pojedynczego domu, przy małym nakładzie kapitału i łatwej obsłudze było dość trudnym zadaniem



Zamek oświetlany elektrycznością.

niem techniki nowoczesnej. Po długich staraniach dzieła tego dokonali Angliki, stawiając do użytku



Dwór oświetlany elektrycznością.

publiczności małą domową elektrownię „Lister Bruston“, działającą w dodatku automatycznie. Nie-

wielka to maszyna, którą umieścić można w każdym zakątku domu, zwłaszcza że nie wymaga fundamentów murowanych, co umożliwia jej przenoszenie z miejsca na miejsce.

Cała trudność i kosztowność własnego światła elektrycznego polega dotąd na konieczności posiadania wielkich i kosztownych baterji i ich ładowania pod dozorem fachowców. Przytem baterje nabite nie wystarczały na czas długi; latem starczyło siły oświetlającej na tydzień, zimą zaledwie na dni kilka. Nadto przy ładowaniu nieuniknioną była strata energii motorowej wynosząca do 40 proc.

Elektrownie systemu „Lister Bruston“ unikając sposobu gromadzenia w oddawania pośredniego siły, prąd wytworzony przez działanie motoru zużywają wprost na oświetlenie. Nie-wielka baterja gra w ich systemie tylko skromną rolę: służy jedynie do początkowego wprowadzenia w ruch silnika. Ten zaczyna działać i chwilę, gdy zapali się lampy, a ustaje w ruchu, gdy je się zgasi. Tworzy się jakoby obieg nieustannej wymiany usługi. Palące się lampy pobudzają maszynę do ruchu, a obroty silnika dostarczają lampom siły do świecenia.

Obsługa tej prostej maszyny polega wyłącznie na nalaniu benzyny do zbiornika, wody do chłodnicy i oliwy do kapsułki. Poza tem maszyna wszystko robi nam automatycznie, bez pilnowania i pomocy. Sama puszcza się w ruch, sama smaruje, sama się chłodzi i sama zatrzymuje, skoro światło jest zbyt czerne.

Najtańszy sposób korzystania z tej elektrowni jest zużywanie wytwarzanej przez silnik energii bezpośrednio do oświetlenia, czyli w chwili wzajemnego oddziaływania lamp i maszyny. Ktoby jednakże pragnął ciszy zupełnej w czasie oświetlenia, np. ludzie chorzy lub zdenerwowani, ten może w ciągu dnia puścić maszynę przy zapaleniu małej ilości lampek, a wtedy po nabiciu akumulatorów za dnia można wieczorem czerpać z nich światło, zostawiając motor w spokoju zupełnym. Coprawda ten sposób jest kosztowniejszy, bo przy podwójnej podróży energii do akumulatorów i do lampek pewna jej część ulega rozproszeniu.

Co do kosztów tego systemu oświetlenia elektrycznego, to wypada ono o połowę względnie jedną trzecią taniej, niż przeciętnie licząc prąd w miastach, którego cena zależną znów jest od rozmaitych warunków.

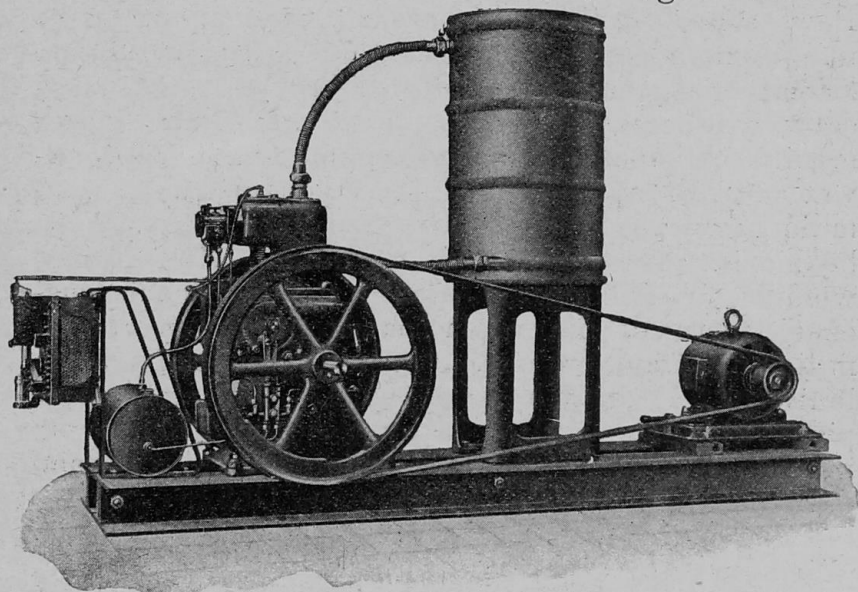
Co do maszyny samej istnieje sześć jej typów od 40 do 200 lamp w cenie od rubli 1750 do 3000. Oświetlanie za pomocą elektrowni „Lister Bruston“ wypada, po obliczeniu kapitału zakładowego na sam aparat, nawet taniej od używa-

nej w odległych od centrali elektrycznych stacjach nafty.

Elektrownia „Lister Bruston“ składa się z silnika o małej ilości obrotów do pędzenia benzyną lub gazem, maszyny dynamo, wytwarzającej prąd, wprawionej w ruch przez silnik za pomocą pasa skórzanego, regulatora o prostej i pewnej budowie, włącznika, baterji w czterech przenośnych skrzynkach i wreszcie szafeczki dla umieszczenia baterji i akumulatorów.

* * *

Obok elektrowni „Lister Bruston“ istnieją także tej samej budowy silniki spalinowe dla wytwarzania siły motorycznej, bardzo trwałe i proste, łatwe do obsłużenia przez jednego niezawodowego człowieka. Wysoka sprawność silnika, bieg cichy i równy, ekonomiczna jego działalność przy pełnym i częściowym obciążeniu wreszcie taniość kosztów, nie przenoszących 4 kop. na siłę konia i godzinę — zalecają te przenośne i wygodne motory, bardzo pożyteczne w każdym gospodarstwie wiejskim, zwłaszcza zaś w warunkach skromniejszych, gdzie nakład



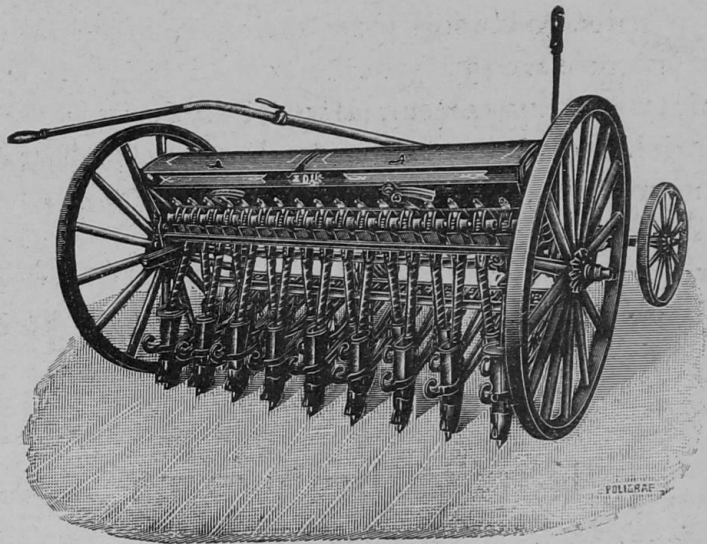
Elektrownia „Lister Bruston“.

kapitału nie może być wysokim. Bo silniki „Lister Bruston“ tańsze są od lokomobili, daleko mniej zajmują miejsca, i przy zupełnym bezpieczeństwie w użyciu mogą być użyte w każdym, zamkniętym czy otwartym miejscu.

* * *

Najlepszym jest taki siewnik, który w każdym położeniu daje wysiew równomierny, jest do użycia dla każdego rodzaju nasienia i ściśle oznaczonej jego ilości oraz wymaga jak najmniej obsługi. Wszystkim tym warunkom odpowiada siewnik „Zdik“, zbudowany przez fabrykę czeską. Maszyna ta oznacza się wysiewem równym zarówno w górzystym położeniu jak i równinach, wysiewa jednakową ilość zboża bez względu na całkowite lub częściowe napełnienie skrzyni i bez względu na szybkość jazdy, wreszcie reguluje najdokładniej ilość wysiewu. Aparat siewny, a więc najważniejsza część maszyny,

składa się z komory zamkniętej po bokach, z jednego walca gładkiego, drugiego rowkowanego oraz karbowanej wstawki.



Siewnik „Zdik“.

Prostym tym sposobem osiąga się możliwość wysiewania rozmaitych gatunków ziarna i w rozmaitych ilościach. Wskazówka, złączona z dźwignią do przesuwania, wskazuje równocześnie na liczniku cyfry według tabeli wysiewnej. Chcąc przeto wysiać odpowiednią ilość zboża na móg, wystarcza nastawić wskazówkę na cyfrę wskazaną w tabeli wysiewnej, a żadnego innego zachodu, jak np. zmiany kół trybowych już niepotrzeba.

Siewnikiem tym można wysiewać bez zmiany kół trybowych: żyto, pszenicę, jęczmień, owies, kukurydzę, proso, rzepak, gorczycę, len, kminek, buraki, rzepę koniczynę, groch, łubin, soczewicę, bobik, wykę, ogórki i nasiona ogrodowe, z ścisłą dokładnością pod względem ilości wysiewu w każdej glebie i w każdym położeniu. Przyrząd siewny umieszczony jest pod skrzynią siewną i nie zachodzi nigdy potrzeba jakiegokolwiek nastawiania skrzyni. Komory wysiewne są wszystkie najdokładniej równe i doskonale złożone, tak że każde radełko w jakimkolwiek położeniu jedną i tę samą ilość ziarna musi do ziemi wprowadzić. Siew rozpoczyna się natychmiast z chwilą pierwszego obrotu kół. Z chwilą, gdy wał siewny przestaje się obracać, nie wypadnie na rolę ani jedno ziarno, pomimo uderzeń kół o bryły ziemi. Przyrząd siewny nie uszkadza ziarn wysiewanych, a zamknięcia pojedynczych komór siewnych dokonywa się przez zasunięcie lub odsunięcie umieszczonych w tym celu zasuwek stalowych. Do wyłączania działania maszyny służy dźwignia przy prawem kole, która jednocześnie podnosi lub opuszcza radełka. Wypróżnić skrzynię zupełnie i szybko można dwoma sposobami, albo odwracając skrzynię siewną, albo wypuszczając ziarno przez radełka na płachtę zapomocą dźwigni umieszczonej w tym celu. Do równoczesnego wysiewu z zbożem koniczyny nasiennej dostosować można osobny siewnik do koniczyny, który przyśrubowywa się 2 śrubami z tyłu.

Jako przewody siewne służą rurki blaszane albo blacha spiralnie skręcona. Siewnik „Zdik“ może być

7 do 29 rzędowy o szerokości 0,95 m. do 3,10 m., odległość między rzędami wynosi zaś 98 mm.

Wynalazek siewnika „Zdik“ usuwa wszelkie możliwe niedogodności przy zasiewie, daje jak najbardziej uproszczony sposób użycia i łączy w sobie przymioty wytrzymałości, łatwości w użyciu i wszechstronności. Rolnicy nasi z tych wszystkich powodów nowość tę, tak ważną i pożądaną, powitają z wielką radością, bo zapewnia im dobry i wygodny zasiew, tę najważniejszą sprawę gospodarstwa rolnego, oraz daje nadzieję dobrych i obfitych plonów.

Kronika polityczna.

W Japonji rozgrywa się obecnie wielki skandal polityczny. Jak niedawno główną rolę przy podobnej sprawie przekupstwa i oszustwa, dzierżyła firma niemiecka Kruppa, tak i teraz dopuścił się nieuczciwości na wielką skalę przy dostawach dla marynarki japońskiej niemiecki dom handlowy Siemens i Schuckert. Punktem wyjścia było aresztowanie dyrektora tokijskiej filii tej firmy skutkiem denuncjacji byłego urzędnika warsztatów Siemens i Schuckert w Berlinie oraz korespondenta biura telegraficznego Reutersa, który stał w ścisłym stosunku z ciemnymi osobistościami, prowadzącymi w stolicy Japonji konszachty z urzędem marynarki.

Rząd japoński wdrożył surowe śledztwo przeciwko podejrzanym urzędnikom, kierownik wydziału w ministerjum oświadczył zaś w parlamencie, iż nie będzie oszczędzał winnych niezależnie od tego, czy wysokie lub niskie zajmują stanowiska. Wreszcie zapowiedział prezes ministrów, że wszyscy oskarżeni stawieni będą przed sąd wojenny.

Parlament w Tokjo bardzo żywo zajął się sprawą przekupstwa w dziale marynarki wojennej, a opozycja rządowa domaga się ustąpienia ministerjum. Projektowany jest też adres do korony, w którym działalność rządu, a zwłaszcza marynarki, poddana ma być druzgocącej krytyce. Ministerjum wszakże cieszy się dotychczas zaufaniem cesarza i na niem się opierając składa izbom sejmowym przyrzeczenia uspakajające, równocześnie zaś żelazną dłońią tłumi wybuchy niezadowolenia wśród ludu.

Gabinet Jamamoto, który wśród rozruchów w Japonji zajął miejsce po ministerjum Katsury, uspokoił ludność i rozwiązał szczęśliwie kilka trudnych zagadnień polityki finansowej. Lecz obecnie sprawa przekupstwa silną broń daje w rękę przeciwnikom gabinetu, zwłaszcza że sam prezes Jamamoto jest z zawodu marynarzem i jako taki powinien był ustrzedz rząd od kompromitacji i oszustw firmy niemieckiej. Tem większa spada zatem na niego odpowiedzialność. Nowy niepokój w Japonji usunąć może dopiero szczegółowe śledztwo i surowe ukaranie urzędników oraz oficerów japońskiej marynarki, którzy dali się przekupić z szkodą państwa łapówkami niemieckimi.

Zmiana rządów w Petersburgu pociągnęła za sobą liczne dymisje w rozmaitych oddziałach władzy. Ofiarą padł między innymi członek rady państwa, Dawid Grimm, przewodniczący grupy akademickiej w izbie wyższej, przeciwnik nacjonalistów zwłaszcza w dziale oświatowym. Minister Kasso starał się wszelkimi sposobami ubezwładnić wybitne-

go męża stanu, mianując go kolejno profesorem w Jarosławiu, a potem w Charkowie. Lecz Grimm zrzekł się płacy profesorskiej i wolał nadal pracować w radzie państwa. Podtrzymał go Kokowcew, lecz z chwilą gdy ustąpił, przyszła kolej i na Grimma; odebrano mu profesurę i tem samem pozbawiono mandatu w radzie państwa. Mniej więcej w ten sam sposób obezwładniono w Dumie posła Kowalewskiego, prezesa komisji stałej do urządzania wykładów i odczytów dla ludu, który na tem stanowisku prawdziwe położył zasługi. Stał się zaś niewygodnym zwłaszcza w chwili, gdy wypracował bardzo niepochlebne sprawozdanie o działalności ministerjum oświaty. Obecnie otrzymał list własnoręczny ministra Kasso o złożeniu go z urzędu prezesa komisji odczytowej.

Nowy minister finansów Bark znów powołał na wyższych urzędników swego wydziału same osobistości o nazwiskach niemieckich, co prasę rosyjską pobudziło do złośliwego zapytania, czy chodzi tu o ministerjum w Rosji, czy raczej w Niemczech? Wszystkie te zmiany nie zbyt dobrze wróżą na przyszłość i napełniają niepokojem postępowe stronnictwa rosyjskie.

Nowy władca Albanji mimo kilkakrotnych zapowiedzi nie wyruszył jeszcze do nowej swej stolicy, w której panują stosunki nad wyraz opłakane. Powszechna opinja o barbarzyńskim, sztucznie utworzonym państwie głosi, że z chwilą przybycia księcia rozpocznie się ogólny dobrobyt, gdyż władca wszystkich poddanych bierze na własne utrzymanie. Albańczycy są przekonani, że nie będą nawet potrzebowali udawać się po pieniądze do szumnie nazwanego stolicą Durazzo, lecz że ks. Wied będzie im przysyłał pensję do domu. Niefortunny władca gór dzikich, chociaż z domu dziedzic znacznej fortuny, nie zdoła nawet przy pożyczce 80 milionów franków okupić sobie przyjaźni swych leniwych i dzikich poddanych. Na razie oślepiiony blaskiem korony, zabawia się w zamku swym niemieckim przyjmowaniem deputacji, która odrazu okrzyknęła go „królem” albańskim. Obiecywano sobie nawzajem dużo, poczem zamiast do Durazzo ks. Wied wyruszyć ma na czas dłuższy do Petersburga. Wynika z tego, że nie kwapi się jakoś do swego państwa, które pragnie doprowadzić do świetnego rozkwitu. Tak przynajmniej zapewniał prezesa delegacji, Essada baszę, w co obaj zapewne nie bardzo wierzyli. Bo Albania, to zbieranina rozlicznych niekulturalnych szczepów rozmaitego wyznania, nienawidzących się nawzajem, łakomych pieniędzy i zgola nie przygotowanych do normalnego życia państwowego.

Lech

ZE SCENY.

Teart Rozmaitości: „**Królewski jedynak**” *Lucjana Rydla.*

Znany poeta i autor „Zaczarowanego koła” napisał dramat w trzech częściach, osnuty na życiu i panowaniu ostatniego króla polskiego z rodziny Jagiellonów, Zygmunta Augusta. Trylogja składa się z trzech odrębnych okresów życia naszego najbardziej romantycznego monarchy; pierwsza nosi tytuł „Królewski jedynak” i odtwarza małżeństwo syna Zygmunta Starego i Bony z Lizbetą Rakuską, druga, „Złote więzy”, zawiera czas związku jego z Barbarą Radziwiłłówną, trzecia wreszcie, „Ostatni”, opisuje zmiereńca życia twórcy Unji Lubelskiej.

Pełne wrażenie i sąd całości osiągnąć możnaby dopiero wówczas, gdyby dana nam była sposobność ujrzenia całej trylogii na scenie w trzech po sobie następujących wieczorach. Wtedy rozwinąłby się przed oczyma naszymi ten najświetniejszy okres historii Polski i wystąpiłby w pełni barw ostatni Jagiellończyk, który zamyka szereg królów naszych dziedzicznych. Warunki miejscowe, a pono i cen-zuralne na to, niestety, nie pozwalają.

Wiemy bądź co bądź z książki, co Rydel zamierzał i co stworzył. Roztoczył się przed nim obraz pełen wspaniałości i blasków najszcześniejszej epoki Polski. Życie przesycane promieniami słońca czarowało śmiałym swym lotem; kwitły nauki i sztuki, a rozwój ich opierał się na potęgze monarchji, która była wówczas jedną z pierwszych w Europie. Nad całym światem kulturalnym, a z nim i nad Polską, panował jaśniejący duch odrodzenia włoskiego. Ludzie chodzili w jego tchnieniu jakoby lepsi, weselili się, pełni radości i umiejętności życia. A równocześnie chyliły się przed Polską sztandary państw ościennych. W stolicy Królestwa gromadzili się uczeni, poeci i artyści i snuli złotą nić umysłowości i uczucia na chwałę narodu. Uciecha, mądrość i świadomość siły wypełniały wszystkie zakątki kraju, a właściwości te łączyły się niby trzy wieńce nad Krakowem i Wawelem królewskim i jego mieszkańcami.

Na zamku krakowskim wszechwładną panią jest Bona Sforza, małżonka schorzałego Zygmunta Starego. Ona rządzi obydwojma Jagiellonami i państwem. Najdotkliwiej odczuwa jej pychę i przewrotność Lizbeta, młoda małżonka Zygmunta Augusta. Otoczona zewsząd intrygami, prześladowana przez teściową za niewniesienie posagu, usuwana na plan ostatni, daremnie puka słodkimi oczyma i wdziękiem niewieścim do serca młodego królewicza. Psuty jedynak żądny jest łatwych miłostek, a podsuwa mu je własna matka, wybierając na kochanki syna co najpiękniejsze włoszki z swego orszaku.

Dopiero poseł króla Ferdynanda Marsapino otwiera staremu królowi na wszystko oczy. Uniesiony szlachetnym gniewem pragnie Zygmunt Stary usunąć syna z pod wpływu Bony i wysłać go na wygnanie do Wilna, aby tam zaprawiał się jako namiestnik w rządach królewskich.

Zygmunt August chylił się przed rozkazem ojcowskim, lecz wraz z Lizbetą zabiera na Litwę jad podszeptów przebiegłej włoszki. Lizbeta płacze w Wilnie, opuszczona przez męża, który wraz z Radziwiłłami goni dzikiego zwierza w puszczy i na żonę ani spojrzeć raczy. Aż wydaje się nowa intryga królowej Bony, która chce wysłać w ślad za synem ostatnią jego miłośnicę Aurorę. Pod nadmiarem bólu i sromu gniew się i łamie szlachetna postać pięknej Lizbety i pada—w objęcia Zygmunta Augusta, który teraz dopiero poznaje prawdziwą wartość, urodę i wdzięk swej żony. Odtąd w Wilnie panuje zupełna harmonja między małżonkami — w czem Rydel zmienia bieg historii i rzeczywistości.

Ostatnia część „Królewskiego jedynaka“ wiedzie nas znów na Wawel. Przybył na wezwanie ojca na sejm Zygmunt August, aby zdać sprawę z rządów i otrzymać utwierdzenie na przyszłego władcę Rzeczypospolitej. Lecz teraz daremne są podszepty i intrygi matki. Syn rzuca jej w twarz gorzki zarzut obłudy i podstępny i łącząc się z wiernym doradcą, biskupem kanclerzem krakowskim, odpycha prymasa Gamrata jako narzędzie nikczemne Bony

i dziękuje ojcu za połączenie go z uroczą Lizbetą. Nad tym zwłaszcza obrazem roztacza się majestat i przepych Wawelu, gdy kłonią się sztandary i cechy wraz z bractwem strzeleckim dążą na zamek, by z rąk Zygmunta Augusta odebrać srebrnego kura i obietnicę łaski królewskiej.

L. Rydel dał nam w „Królewskim jedynaku“ szereg pięknych, nieraz bardzo silnych scen, owitych dźwiękiem archaicznego języka i wdzięcznym rymem polskiego słowa. Akcja nie wszędzie toczy się równo i spaja te żywe obrazy; nieraz rwie się i gmatwa, lecz mimo to przykuwa wzrok i słuch widza i niesie go w dalekie, świetne czasy potęgi i chwały Polski. Nie tyle jest Zygmunt August bohaterem tego wstępu do dramatu ostatniego Jagiellona, jak raczej góruje nad nim ton i blask epoki „odrodzenia“ w Polsce. Autor wykazuje tutaj niezwykłą znajomością czasów i ludzi, obyczajów i zjawisk ówczesnej Polski. Jego Gamrat, Stańczyk, Bekwark i cały barwny orszak dworski dokoła tak niezwykłych postaci jak dwaj Zygmunci, Bona i Lizbeta, to wszystko tworzy wyczarowany z blasków i cieni XVI wieku korowód, który jak żywy staje przed naszymi oczyma. Więc mimo nieraz wątlej i przerywanej akcji i braku dramatycznej myśli twórczej olśniewa nas urok utworu Rydla, brzmiący jak ton drogi dalekiego dzwonu, co rozbijał się nad blankami Wawelu.

Świetnem, wprost olśniewającym było wystawienie sztuki na scenie Rozmaitości. Już z górami idą trzy tygodnie od czasu premjery, a widownia stale jest wypełnioną do ostatniego miejsca. Z pomocą pospieszyć musiał nawet teatr Wielki, użyczając sceny swej dla „Królewskiego jedynaka“. Jest to najlepszym świadectwem gorącego przyjęcia, jakie zgotowano autorowi krakowskiemu i jego sztuce.

Doskonałą była też gra najlepszych naszych artystów. Kotarbiński w roli Zygmunta Starego grał z pełnem poczuciem typu historycznego i niezwykłą mocą wyrazu. Był to król w każdym calu, król schorowany lecz potężny, dobrotliwy i groźny w chwili uniesienia, pełen łaskawości majestatu w stosunku do otoczenia. A tuż obok niego stała Szylinzanka, jako miła, dobra i cierpliwa Lizbeta rakuska, piękna i królewska w swym bólu, serdeczna i cierpliwa w swej miłości do płochliwego „Jedynaka królewskiego“.

Grał go Osterwa i dał typ może zbyt miękki i romansowy, lecz doskonale odczuty w giescie i słowie. Jego Zygmunta Augusta wolelibyśmy widzieć nieraz silniejszym i twardszym, lecz żaden szczegół nie zamącił harmonji i szlachetności jego wyrazu. W mistrzowski sposób odtworzył Gamrata Solski, dając nam postać prymasa przebiegłego, a zarazem sybaryty głośnego owego wieku. Z napuszoną postacią dostojnika umiał artysta połączyć ton dworaka i pochlebcy oraz dźwięk mowy człowieka gminnego pochodzenia. Królową Bonę z całą jej przebiegłością, chytrą i namiętnością ambitnej kobiety krwi południowej stworzyła w pełni wyrazu i odczucia Luedowa. Obok tych głównych postaci wszyscy artyści, biorący udział w przedstawieniu, stali na wysokości swego zadania. Roland jako Stańczyk, Paliński w roli Marsapina, Pawińska jako chytra Aurora, Różański, Staszkowski i inni przyczynili się do odtworzenia wspaniałej, żywo pulsującej, z królewskim przepychem zagranej całości.

T.J.

